

Sprawozdanie z wyjazdu do Patagonii 2025

17 listopada spotykamy się z Mariuszem na lotnisku w El Calafate. Z powodu złych warunków pogodowych zamknięto drogę do El Chalten i pierwsza noc spędzamy w El Calafate. Kolejnego dnia docieramy do El Chalten, spotykamy się z chłopakami którzy wspięli Ragni na Cerro Torre (Sułowski, Karczmarczyk i Bedrejczuk i od razu pakujemy się na wyjście. Prognozy pokazują 3 dni pogody, a my zaraz z samolotu chcemy to wykorzystać. W takie okno pogodowe i znając historie przejść z poprzedniego okna decydujemy się spróbować sił na drodze Exocet na Abuja Standhart. W tym celu podchodzimy w kierunku lodowca Torre, do biwaku Niponino. To ponad 25 km podejście częściowo po lodowcu zajmuje nam ok 9 godzin. Aby mieć szanse na przejście takiej lodowej linii trzeba wystartować bardzo wcześnie. Do biwaku docieramy późnym popołudniem, kładziemy się o 22 a o 1-ej w nocy następnego dnia wstaje i ruszamy. Podejście pod biwak Noruegos wiedzie nieprzyjemnym osuwającym się gruzem. Dostanie się na lodowiec pod el Mocho zajmuje nam dłużej niż zakładaliśmy, kiedy wstaje słońce nadal jesteśmy pod ścianami masywu Torre, jest ciepło. Przekraczanie lodowca już o 7 rano wyciska z nas sporo sił z uwagi na duże ilości zapadającego się śniegu. Będąc pod drogą Tomahawk czyli na prostowaniu Exoceta od dołu widzimy i słyszymy jak droga o podobnym lodowym charakterze sypie się odłamkami lodu, jest bardzo ciepło. Podchodzimy jeszcze ok 100 m w stronę przełęczy Standhard ale z niej też się mocno sypie, zapadamy się i czujemy że to nie ma sensu. Zawracamy po śladzie który zauważamy z drugiej strony lodowca, jak się okazało zespół czesko-norweski podchodził drugą opcją i również zawrócił. Następny dzień ma być ostatnim dobrym, więc czekamy na biwaku do rana, ale w nocy okazuje się że wiatr jest bardzo mocny. Decydujemy się zostawić depozyt na biwaku i wracać do El Chalten.

W miasteczku czekamy spokojnie na kolejne prognozy, okazuje się że za kilka dni ma pojawić się 4-dniowe okno pogodowe. Może realizować wcześniej zamierzony plan ale w takie długie okno można spróbować drogę o której myśleliśmy przyjeżdżając tutaj. Supercanaleta na Fitz Royu miała w tym sezonie już przejścia, problemem był pozostawiony depozyt. Zrobiliśmy rozpoznanie w topo i wśród lokalnych przewodników i zdecydowaliśmy przebijać się bezpośrednio z Niponino. Droga podejścia była zdecydowanie dłuższa ale to było jedyny wyjście.

27.11 wychodzimy rano w stronę biwaku, dochodzimy do depozytu ok 17ej i przygotowujemy się do wyjścia w nocy.

Budzimy się o północy 28.11 i wychodzimy w stronę spiętrzenia Filo Hombre, jest to droga o ok 600 metrów przewyższenia z lodowca, 60 st, II, niestety zastajemy warunki w ścianie trudniejsze od opisanych w topo. Na początku idziemy niezwiązani, potem na asekuracji aż dochodzimy do trudności III-IV. Kończymy na wypłaszczeniu Filo Hombre skąd po krótkim zjeździe schodzimy ok 400m do wypłaszczenia lodowca i dalej kolejne 200m pod szczelinę brzeżną na starcie Supercanalety. Jest godzin 8 czyli dużo później niż zakładaliśmy. Startujemy szerokim kuluarem który pokonujemy na lotnej. Zmieniamy się na prowadzeniu, zajmuje to kilka godzin aż dochodzimy do zwężenia kuluaru. Osiągamy ok 600m długości kuluaru gdzie lód jest znikomy, zaczyna dostawać słońca, a woda pod nim zaczyna płynąć. Niestety z roztopiającym się lodem lecą też co jakiś czas drobne kamienie. Decydujemy się na wspinanie po skale z prawej strony. Mamy jedną parę miękkich butów. Skala jest wymyta, raczej połoga o trudnością III-IV, ale z nienajlepszą asekuracją. Wspinamy się na sztywno i nasze tempo znacząco spada. Wraz z kończącym się kuluarem zaczęło zachodzić słońce. Na topo nie było widać miejsca na biwak poniżej grani, co niestety się potwierdziło. Biwak był niewygodny na lekko pochyłych płytach. Spaliśmy oddaleni od siebie ok 50m gdyż było za mało miejsca. Wstaliśmy o 5ej 29.11 i po zimnym poranku wróciliśmy do wspinania. Do charakterystycznego Bloque Emoportado nadal brakowało nam kilka wyciągów które w tych warunkach przeszliśmy na sztywno. Pierwszy skalny wyciąg za 5 gdzie decydujemy się zmienić buty na miękkie po ok 20 m okazuje się zmieniać charakter na lodowy. Zmiany obuwia kosztują dużo czasu i trzeba to robić uważnie żeby nie stracić niczego w ścianie. Po kolejnych wyciągach jesteśmy przy 90-stopniowym uskoku który niestety dostaje słońca i zaczyna przypominać potok. Lód w tym miejscu jest dobrej jakości ale wspinanie w lejącej się wodzie jest nieprzyjemne. Domoczeni uciekamy w górne partie kuluaru gdzie w słońcu dosuszamy nasze ubrania. Jedne mikstowy wyciąg plus odcinek łatwego śniegu i zaczynamy trawersować w prawo gdzie miały na nas czekać skalne trudności. Nic z tego, większość z tego terenu jest przykryta śniegiem. Przebieg drogi po 30 metrowym zjeździe

który sami założyliśmy jest nieewidentny. Haki które miały być na drodze niewystępują, kluczymy, zaliczamy kruchy „zapych” a robi się coraz później. W końcu obieramy właściwe ścieżki, część prowadząc w miękkich butach po częściowe zaśnieżonych płytach. Zastaje nas noc i ostatnie dwa wyciągi prowadzimy pod światłem czołówki. Docieramy do półki na grani ok 1ej w nocy, czujemy że wzmaga się wiatr. Po zagotowaniu wody i ogarnięciu się na biwaku idziemy spać (ok 2ej) i wstajemy 4:30 wiedząc że nadal mamy sporo terenu do szczytu i zjazdu. Ok 5ej 30.11 zaczynamy się wspinać. Początkowe trudności idziemy dość sprawnie poza jednym miejscem gdzie Damianowi klinuje się rak w szczelnie i początkowo nie może wydostać nogi..stresująca sytuacja ale wychodzimy z tego i meldujemy się pod głównymi trudnościami. Rysa za 6a wygląda nieźle ale wyprowadzający komin offiwide za 4 jest cały zalepiony śnieżno-lodowym smarkiem. Z lewej strony jest rysa za 5+ lekko zaladzona ale teren jest bardziej przystępny. Damian dość szybko przechacza ten wyciąg i kontynuujemy wspinaczkę w stronę przełęczy. Kolejne wyciągi, krotki zjazd i ok 15ej jesteśmy na przełęczy. Do szczytu rozległy teren w chwilami porywającym wietrze. Trudności niewielkie ale idąc na lotnej w dużym zmęczeniu docieramy na szczyt o 16:30. Krótka chwila radości i zaczynamy schodzić w kierunku Aquja Pioncenot gdzie zamierzamy zjeżdżać liną drogi Franco-Argentino. Gęste chmury i wiatr po zejściu ze szczytu każą na się nawigować aby trafić w początek zjazdów. Już na pierwszym zjeździe klinuje nam się lina po którą musimy się wspiąć. Kolejne zjazdy a w szczególności ściąganie liny wykonujemy bardzo ostrożnie. Ta połać ściany to „cementaryzmo lin” praktycznie na każdym odcinku wiszą jakieś zaklinowane stare liny. Ten widok daje do myślenia. Staramy się nie popełnić błędu. Ostatnie zjazdy wykonujemy sprawnie w dobre jakości skale ale na ostatnim zjeździe Damian nie dociera do podstawy lodowca. W środku nocy światło czołówki nie był w stanie ocenić czy końcówki liny dotykają ziemi. Zabrakło kilku metrów, niestety trzeba podejść ponad 50 metrów, w totalnej lufie. Bardzo zmęczony dociera do Mariusza skąd korygują linie zjazdu i docierają na przełęcz La Brecha. Szukają miejsca na biwak, wiatr jest bardzo silny. Kładą się do śpiworów o 3ej i wstają o 5ej. Damian doznaje lekkich odmrożeń palców u stop. Rano 1.12 dają info o swojej pozycji przez In reacha i kontynuują zjazdy. Po przewinięciu się na drugą stronę przełęczy są osłonięci od wiatru, zjazdy są krótkie z uwagi na nieprzyjemny teren gdzie również widać wiele zaklinowanych lin. Po zjeździe i przekroczeniu szczeliny brzeżnej sprawnie schodzą lodowce w przełęczy Paso Superior gdzie gotują i odpoczywają. Dalsze zejście jest stresujące z uwagi na wysokie temperatury i zsuwy śnieżne. Asekurujemy się w zejściu jak tylko to możliwe i bezpiecznie schodzimy z lodowca. Dalsze 25km do El Chalten i meldujemy się ok 21ej w wiosce.

Zerkamy na prognozy na kolejne 2 tygodnie które nam zostały ale pogoda jest bardzo słaba. Doleczamy nasze dolegliwości, delikatnie wspinamy się na okolicznych skałkach. Jeden lepszy dzień pogody pozwala nam na „spacer „ do Niponino po nasz depozyt. Robimy 50 km jednego dnia i czujemy że wystarczy nam chodzenie na tym wyjeździe. Wracamy do kraju 16.12 w piękną przygodę na Fitz Royu.

Chcielibyśmy bardzo podziękować Polskiemu Związkowi Alpinizmu i Ministerstwu Sportu i Turystyki za dofinansowanie naszej Wyprawy do Patagonii.

Z taternickim pozdrowieniem

Damian Bielecki
Mariusz Lange